

GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, obóz przejściowy w Lublinie, obóz przy ulicy Krochmalnej, tyfus, ucieczka z obozu, Czerwony Krzyż, warunki bytowe, dożywianie

Dożywał nas Czerwony Krzyż

Brama była i przy bramie taki budynek, [kiedy] samochód jechał, to [strażnik] musiał otworzyć, zamknąć. Na przykład kiedy z dożywianiem siostry przyjeżdżały, to też musieli im otworzyć, one się tam wylegitymowały, miały jakiś papier, że im wolno było, ale to same siostry, nie było chłopów. One jeździły końmi i taka beka [była], to nie był wóz, tylko specjalna taka beka na kołach. To duża beka [była], ja sobie nawet nie wyobrażam, ile litrów, może z pięćset litrów było tej pojemności. Z wierzchu ta dziura, ja tam weszłam i tak szłam w sam kąt, kazały mi iść w sam kąt i ja tam poszłam w sam kąt i tak siedziałam, modliłam się bez przerwy: „O Matko Najświętsza, wyprowadź mnie stąd”, tak żem żebrała u Matki Najświętszej. Później one zakręciły, powietrza mi wystarczyło. Wyjechały na szosę, nie było [kontroli] w bramie wcale, bo mówiły, że czasem otwierają i patrzą. A wtenczas może Matka Najświętsza już tak dała, że nie otwierali tego wieka. I na szosie słyszę, odkręcają, a ja już sobie myślę: „Matko święta, już po mnie”. A skąd ja wiedziałam, że to na szosie, nie wiedziałam, ja myślałam, że to przy bramie, a siostra zagląda i mówi: „Córciu, żyjesz?”. A ja mówię: „Żyję.”, „To i będziesz żyć”. Gdzie to było, jak my jechałyśmy, to tego nie powiem, bo nie widziałam, wjechał aż na podwórze i na tym podwórku dopiero stamtąd mnie wyciągnęły.

Tam były tylko siostry zakonne i jakaś kuchnia była, bo tam gotowali przecież to jedzenie. Czasem była jakaś zupa jarzynowa, zalewajka jakaś. A najlepiej to było, jak był ryż, bo oni jak gotowały ryż, to już taki prytowaty jak to mówią, i każdemu chochlę [ryżu dawały]. Ci wojskowi to mieli menażki, no to im w menażki po chochli [nakładały], kolejka się ustawiała bardzo długa. Duży [to] był obóz, ja nie liczyłam tych budynków, bo myśmy tam po prostu nie wychodzili tak, ja się bałam po prostu, bo tam tyfus był, takśmy się bali, żeby to się [nie rozniosło]. Nasi ludzie, którzy tam byli i wrócili do domu, wszyscy chorowali na tyfus i ja tak samo. Gorączka mnie okropna

wzięła, jakśmy przyszły z Lublina do domu z mamą. I później mnie zawieźli do Gorzkowa, tam był ordynator ze Lwowa, bo mi tak tłumaczył ten wujek, co my tam siedzieli u niego, Kiełbus, że to jest ordynator i on nie przyjmował w ośrodku, tylko w jakimś takim prywatnym domu siedział, bo on uciekł ze Lwowa. On jakby tam był, toby go zabrali do Katynia, tam by go załatwili.

Data i miejsce nagrania	2019-09-16, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"